

KRONIKA LITERACKA.

Gramatyka języka polskiego, obejmująca naukę o częściach mowy i ich odmianach, oraz ortografię, sposobem katechetycznym ułożona przez Leopolda Winklera, nauczyciela języka polskiego w szkole specyalnej w Częstochowie. Część I. Warszawa, nakładem księgarni Celsa Lewickiego. 1862.
Str. 153, w 16-ce.

Piszący dziełko elementarne, powinien sobie wytknąć stały i określony cel pod względem pojęcia i usposobienia naukowego osób, dla których pisze. Razem służyć dzieciom rozpoczynającym naukę i dorosłej, o rozwiniętych władzach umysłowych młodzieży, jedna i ta sama książka nie może; a gdy autor zechce jeszcze popisać się w niej erudycją i zainteresować nowemi poglądami badaczy nauki, to cel pedagogiczny zupełnie chybyony zostanie. Z téj to przyczyny nieokreślenia, dla jakiego wieku pisze się i przeznacza dziełko elementarne, większa część książek naukowych i szkolnych u nas, żadnemu pożytecznie nie posługuje, dla tego właśnie, że pisane są dla wszystkich. Autor „gramatyki katechetycznym sposobem ułożonej” chciał dostarczyć dziełko dla rozpoczynających naukę języka ojczystego dzieci, i wskazać zarazem nauczycielom metodę nauczania gramatyki nie na pamięć, lecz sposobem budzącym czynność wszystkich władz umysłowych razem, rozwijającym samodzielne myślenie—jedynym, stosownym przy wykładzie téj nauki. O celu swym i sposobie wykładu tak sam autor powiada: „W napisaniu metody uczenia gramatyki języka polskiego, miałem na celu nie ułożenie nowych jakichś prawideł, lecz li tylko wskazanie środka, za pomocą którego uczniowie daleko prężej i gruntowniej nauczą się źródłostowni bez pomocy książki, której poważam się wyrokować, znać nawet nie powinni.

Nauczyciel w taki sposób uczący gramatyki elementarniej, oszczędza sobie kłopotu z uczeniem jakby na nowo, rozbioru gramatycznego. Tę ma razem korzyść, że na uczniów pięćdziesięciu w klasie zaledwie kilku znajdzie się z tępszym pojęciem, którzy nie będą jeszcze dobrze umieli rozgatkować części mowy, czyli którzy rozbioru gramatycznego nie będą umieli."

Sposób uczenia gramatyki na pamięć nie tylko nie rozwija władz umysłowych, ale zupełnie je przytępia i do nauki w ogóle zraża, tak że większa część niechętnych do nauki dzieci, zawdzięcza swoją niechęć pierwotnym wrażeniom doznany od definicij gramatycznych, których bez rozumienia kazano się im uczyć na pamięć. Dowiedzioną jest rzeczą, że dziecko prędzej nauczy się całej historii naturalnej lub ojczytęj, niż pojmie narzuconych mu z zewnątrz kilka definicij gramatycznych, do których umiejętném rozbudzeniem działalności jego rozumu i myślenia nie starano się go przygotować. Prawdy te pojął p. W. należycie, przystępując do napisania dziełka swojego, w tém przekonaniu, że nie znowu tak nie budzi i nie rozwija władzy sądzenia, porównywania, rozumowania, jak gramatyka stosownie i trafnie dzieciom podana. Metodę dziełka niewłaściwie o ile nam się zdaje nazwał autor *katechetyczną*: katechetyczna metoda daje gotowe odpowiedzi do nauczenia się na pamięć, gramatyka zaś p. W. wydobywa z uczniów samodzielne odpowiedzi, naprowadza ich na najtrafniejsze rozwiązania zapytań, doszukując się praw mowy ojczytęj w ich własnym rozumie i doświadczeniu; powinniaby więc być nazwaną *sokratyczną*. Wszakże sam autor, twierdząc słusznie, iż dzieci nie powinny uczyć się gramatyki z książki, nie mógł mieć na widoku, aby z jego dziełka robiono wyjątek i uczono z niego na pamięć; chciał tylko wyraźnie mniej zdolnym nauczycielom dać do ręki gotową metodę, aby na jej sposób i temat tworzyli sobie własną stosowną do pojęcia, usposobienia i liczby uczniów, mnożąc według potrzeby zapytania własne na podobieństwo w dziełku zamieszczonych, dopóki należytej w uczących się odpowiedzi samodzielnej nie znajdą. W braku zaś własnych pomysłów, mogą bardzo korzystnie używać zapytań autora, tém bardziej, że odpowiedzi uczniów w dziełku przygotowane zostały zupełnie zgodnie z rozumem rozpoczynających naukę dziełek i prawami ich budzących się władz umysłowych. Zresztą dyalog gramatyczny tak trafnie, przystępnie i ożywionym sposobem prowadzony, iż książeczka dana w rękę umięcącemu czytać dziecku, korzystnie wpłynąć może na gruntowne przygotowanie go do znajomości praw mowy ojczytęj. Widać, że p. W. książeczkę swoją napisał, jako biegły pedagog, umięc-

cy zająć i do uwagi przyzwyczaić liczną klasę nauczyciel, po długim w nauczaniu doświadczeniu i umiejętnie robionych na dziecinnym rozumie spostrzeżeniach; pytania i odpowiedzi wpisywał po odbytych z uczniami lekcji, nie tworząc ich sam fikcyjnych, lecz biorąc gotowe, jak były dane przez uczniów wśród żywego nauczania.

Dla dania pojęcia o wartości i metodzie dzielka, wypada nam przytoczyć tu niektóre ustępy. Zaczyna się książeczka od następnej między nauczycielem i uczniami rozmowy:

Nauczyciel. Powiedz mi, *G.*, co mieliście dziś zadane do nauczania się?

Uczeń. Deklamacją, p. profesorze, *kościółek wiejski*.

N. A co było przeszłej lekcji na deklamację?

U. *Powrót na wieś*.

N. Kto napisał ten wiersz? powiedz *A.*

U. Karpiński, p. profesorze.

N. Dobrze. Kto mi powie, co robiliśmy teraz ja, *G* i *A*?

(Jeśli nie odpowiedzą pierwsi trafnie, to pytać się dobrze będzie drugich, aż przyjdzie na takiego, który odpowie: *mówili* lub *rozmawiali*; zresztą na tę odpowiedź trzeba naprowadzić pytaniami).

N. Ja się pytałem, czy tak?

U. Tak.

N. Mnie odpowiadali, czy tak?

U. Tak.

N. Mów jak się to nazywa, gdy pytam się a mnie odpowiadają, lub pyta mnie kto, a ja odpowiadam?

(Zdaje się że koniecznie taki się znajdzie, który odpowie: *mowa* lub *rozmowa*).

N. Uwaga! Weźmy sobie na uwagę np. *kościół*. Powiedz mi *Z.*, z czego powstał ten dom Boży, a najprzód z czego jest zbudowany?

U. Z cegły, wapna, gliny....

N. A wewnątrz co się w nim znajduje, *R*?

U. Ołtarze, obrazy, świeczniki, chór, mównica....

N. Dosyć. Porównajmy sobie teraz: *kościół* i *mowa*. Powiedzieliście, że *kościół* składa się z cegły, wapna, gliny... *Mowa* także składa się, a najprzód z czego? „*mój ojciec jest dobry*” co powiedziałem, *L*? i t. d. i t. d.

Tym sposobem *sokratyczną* metodą dochodzi nauczyciel z uczniami do wyników, że *mowa* składa się ze *zdań* czyli objawionych myśli, zdania z *wyrazów*, wyrazy z *syllab*, sylaby z *głosek*; że głoski

są jedne *samogłoski*, drugie *spółgłoski*. Dalej przechodzi do rozróżnienia części mowy, ich *gatunków* i *odmian*.

Jeszcze ustęp:

N. Powiedz mi K. jaki rzeczownik i dobierz do niego jaki przymiotnik.

U. Ojciec dobry.

N. Masz ojca?

U. Mam.

N. I niewątpliwie dobrego, kiedy cię okrywa, jeść daje, do szkoły posła?

U. Tak.

N. Więc masz kogo?

U. Ojca dobrego.

N. Komu więc winienesz wdzięczność?

U. Ojcu dobremu.

N. W kim ufność pokładasz?

U. W ojcu dobrym.

N. Czyje to wszystko, co masz?

U. Ojca dobrego.

N. Z kim nie wolno się sprzeczać?

U. Z ojcem dobrym.

N. A ty W. masz ojca?

U. Mam, p. profesorze.

N. Posła cię także do szkoły, okrywa i karmi, więc także jest dobry. Uważajcie! Ni W, jeden ma ojca i drugi także, kogo więc Ni W mają?

U. Ojców.

N. A jakich?

U. Dobrych.

N. Kto ich kocha najwięcej?

U. Ojcowie dobrzy.

N. Komu oni winni uszanowanie?

U. Ojcom dobrym i t. d. i t. d.

Z téj rozmowy trafnie i łatwo wysnuwają się zasadnicze prawa odmian wyrazów i ich rozgatunkowania, tak iż uczniowie sami o siłach własnego rozumu, niepostrzeżenie i bez wysilenia do nich docho-
dzą. Przeszedłszy tym sposobem najważniejsze prawa mowy ojczy-
stéj z uczniami i rozróżnienie wyrazów *odmiennych* i *nieodmiennych*, kończy nauczyciel na *wykrzykniku*, którego wykład, jako charaktery-
stycznie ożywiony, podajemy:

N. Uwaga! Z. bawiąc się z G. przez nieuwagę nadepnął go mocno na nogę. G. krzyknął *aj!* i zaczął płakać. Na to L. zawołał

głośno: *ach!* ty bekso szkaradny. Słyszac to *W* odezwał się *o!* *o!* a ty to nie beczysz, jak ci kto co zrobi? *H.* pogodził ich mówiąc: *No!* przestańcie już, pogódźcie się. Usłuchali wszyscy *H.*, przeprosili się i zawołali: gońmy się, kto prędzej biegnie, *hop! hop!* Uwaga! takie wyrazy: *aj! ach! o! no! hop! ha!* i t. p. głośniej wymówione czyli *wykrzyknęte* nazywają się *wykrzyknikami*. Kiedy powiem: *o!* co za szczęście, to tym wyrazem *o!* głośno powiedzianym wyrażam *radość* swoją. Kiedy powiem: *niestety!* mój ojciec już nie żyje, to wyrazem *niestety* wyrażam co? no *K?*

U. Smutek.

N. Kiedy powiem: *Ej!* wstydz się ty szkaradniku, to co wyrażam? i t. d. i t. d.

Taki jest sposób wykładu początkowej gramatyki p. W. Każdy się zgodzi, iż taki wykład jedynie jest właściwy dla dzieci i p. W. umiał go trafnie i korzystnie zastosować, to też słusznie bardzo sam powiada, str. 6: „Radzę nie uprzedzać uczniów, nauki im nie narzucać i owszem wyciągać z nich takową; niech sami co tylko jest *możliwem* dochodzą, niech zawczasu myśleć się uczą, to i uważać lepiej będą i z wykładu dla siebie przystępnego lepiej korzystać będą, a jak doświadczenie przekonało mnie w tym względzie, godziny takowego wykładu uczniowie z upragnieniem oczekują.”

Gramatyka p. W. składa się z 2 oddziałów: pierwszy obejmuje zasadnicze prawa *etymologii*, drugi, od str. 105—153 *pisownię*. W pierwszym oddziale p. W. nic nie wprowadza nowego, oprócz metody własnej, dziełko więc w 1 jego części może być tylko *ze strony pedagogicznej oceniane* i niemożna mu odmówić przychylnego uznania, gdyż temu już znacznie rozpowszechnionemu u nas przekonaniu, iż *dzieci gramatyki na pamięć uczyć nie należy*, dostarcza środek do urzeczywistnienia i metodą swą nie jednego początkowego nauczyciela wyrobić i na właściwą drogę naprowadzić potrafi. W drugiej jednak połowie pod tytułem: *ortografia (pisownia)* p. W. nie jest tylko nauczycielem dzieci, lecz i prawodawcą języka, *wprowadzając swoje własne zasady pisania*. Wprowadzenie nowości w naszą pisownię nie do takiej elementarnej gramatyczki należy. Mógł p. W. osobną we względzie swoich przekonań ortograficznych ogłosić rozprawkę, ale w metodzie trzymać mu się należało powszechnie przyjętych zasad, tém bardziej, iż jego niby to poprawki krytycznie usprawiedliwić się nie dadzą i są, właściwie mówiąc, jeśli nie odmianą na gorsze, to przynajmniej zmnożeniem i tak już bardzo licznych w pisaniu różnic, na które sam p. W. *tak gorzko* narzeka. Na prawo do zmieniania zasad pisowni, trzeba gruntowniejszej znajomości historii mowy; nowości własnych wprowadzać nie ośmielają się najzasłużeńsi badacze języka. Posłuchajmy, jak swe nowości p. W. usprawiedliwia, a później je wykażemy. Mniej więc w ten powiada sposób: Różnie, prawie wszyscy pracujący nad językiem piszemy, trzeba pomyśleć nad środkami ujednostajnienia pisowni. Zasady Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie mo-

gą już służyć za nieodwołalne prawo; w każdej szkole uczniowie inaczej piszą, *ogólnych* więc. *ogólnych* raz już prawideł, których się ściśle mają trzymać, nauczyciele w szkołach, urzędnicy w biurach. P. W. przewiduje, iż zżymać się będą na jego nowe prawidła pisowni, lecz i on wzrusza ramionami na sposoby pisania przez innych przyjęte.

To pragnienie powszechnie przyjętych prawideł co do punktów spornych pisowni, nie upoważnia autora do wprowadzania w pisownię dzieciom wyłożoną swych własnych pomysłów; bo tym sposobem nie tylko do jedności nie przyjdziemy, lecz różnice jeszcze bardziej się zmnożą, jeśli każdy przywłaszczy sobie prawo nauczania według swego widzimisię. Zresztą powstawać na przyjęte zasady przez znakomitych gramatyków, nieco za śmiało, jeszcze w pisowni dla dzieci wyłożonej. Metoda wykładu i w pisowni trafna; uczeń pisze na tablicy i ztąd wywiązuje się rozmowa bardzo umiejętnie prowadzona.

Napomina np. p. W. uczniów swoich, aby wyrazy: *imię, brzemie, plemię, strzemie, znamię* i t. p. pisali przez *e*, a nie przez *ę*, z powodu iż w następnych odmianach i pochodnych *ę* nie występuje. Chce p. W. aby wyrazy: *Francja, Holandja, Marja*, pisać przez *ja*, a takie jak: *Hiszpanja, kompanja, manja* jeszcze przez *n'* przed *ja*. Znosi zupełnie i wyrzuca z pisowni *é* (kreskowane); w wyrazach: *dobrem* dzieckiem, *chleb, ser, je* (jeść), *grzmieć, umie, powie* i. t. p. nie kreskować *e*, bo w wymawianiu niesłychać. Jeśli w poprzednich kreskować, to wypadłoby także i w tych: *zwiérzę, rzeka, piérwszy, potém* i t. p. słowem nie widzi zupełnie p. W. potrzeby *é* (kreskowanego) w naszym języku. 6ty przyp. l. m. w wyrazach przymiotnych na wszystkie rodzaje ma kończyć się bez różnicy na *emi*. Cudzoziemskie wyrazy, o ile można najwięcej mają być w pisowni polszczone: *jeografia, jeometria, jenerał*, koniecznie, a nigdy przez *g*. W wykładzie pisowni nie należyćie i niedokładnie uwytłumiony podział spółgłosek na słabe i mocne, jak również zamiana spółgłosek jednych na drugie.

Nie zadajemy sobie pracy nad zbijaniem tych reform w pisowni p. W., nieuzasadnienie ich bije samo w oczy, zapytujemy się tylko: coby się stało z naszą mową pisaną, gdyby każdy nauczyciel zechciał tyle, co autor wprowadzić w swój wykład elementarny własnych pomysłów?

Po usunięciu tych ortograficznych nowości, których zresztą w oddruku swój gramatyki prawie nie użył autor, dziełko p. W. znaleźć powinno rozpowszechnienie i zastosowanie w szkołach elementarnych, ludowych i nawet pierwszych klassach średnich zakładów naukowych. Cel dziełka piękny i ważny: wzbudzenie zamiłowania w pracy nad mową ojczystą w rozpoczynających naukę jej dzieciach i położenie przez to podstaw do gruntownej jej znajomości w narodzie.

Warszawa, d. 10 lipca 1864 r.

Ig. B.